



[START](#) [WYDARZENIA](#) [LUDZIE](#) [CYWILIZACJA](#) [KULTURA](#) [OPINIE I](#)
[EURO 2008](#) [PRENUMERATA](#) [REDAKCJA](#)

[Strona główna](#) > [Cywilizacja](#) > [Nauka](#) > [Nauka - artykuł](#) > Śmiech to błąd

17.04.2008

ŚMIECH TO BŁĄD

Wojciech Mikołuszko

Do powyższego wniosku doszedł Rosjanin, który opisał mechanizm śmiechu komputerom poprawi się humor



Wczesnym rankiem dzwoni telefon. Mężczyzna, nieco zmęczony po nocnej popijawie, z trudem podnosi słuchawkę:

- Klinika? – słyszy pytanie.
- Pomyłka! To prywatne mieszkanie! – warczy i odkłada słuchawkę.

Telefon dzwoni po raz drugi:

- Klinika?
- Przecież mówiłem, że to prywatne mieszkanie!!!
- Ziutek, no coś ty? Kumpła nie poznajesz?! Pytam, czy strzelimy sobie klinika.

Nie, to nie jest tylko głupi dowcip. To jest AŻ głupi dowcip. I nie ma się z czego śmiać. Badacze od dziesiątków, ba!, od setek lat próbują zrozumieć, co w nim śmiesznego. Dlaczego prostacka gra słów budzi w nas chichot? Dlaczego po byle jakim żarcie rozdzielamy otwory ustne, wydajemy dźwięki typu „cha, cha” albo „hi, hi”, trzęsiemy gardłem, szczęką, a bywa, że i brzuchem?

Podróż przez trajektorię przestrzeni znaczeń

Jedną z nielicznych osób na świecie, której te pytania nie wprawiają w zły humor, jest rosyjski profesor Igor Susłow, specjalista od fizyki teoretycznej. Uważa, że całkowicie rozwiązał zagadkę powstania śmiechu. Twierdzi nawet, że wie, jak poczucie humoru zaszcześcić komputerom! Opracował przecież oryginalny algorytm, który zamieścił w Internecie. Opisywały go czasopisma z całego świata. Profesora Susłowa to bardzo cieszy. Rosja nie dała mu dość dużego grantu, by samodzielnie mógł zebrać zespół informatyków gotowych do zamienienia jego projektu w gotowy program komputerowy.

Uznałem, że poznanie takiego człowieka z pewnością i mnie poprawi humor. Wybrałem się więc do jego gabinetu w Instytucie Problemów Fizyki imienia Piotra Kapicy w Moskwie. Ale gdy wdrapywałem się na pierwsze piętro budynku, w którym mieści się pracownia profesora Susłowa, śmiech zamarł mi na ustach. Wszystko przez wąskie schody, obdrapane ściany, odpadający tynk, małe pokój i okna pełne szpar pamiętające jeszcze czasy Związku Radzieckiego. Pośród tej szarżyny siedział specjalista od dobrego humoru, który szeroko się uśmiechnął na mój widok. Jak na fizyka przystało, wyciągnął z szuflady plik kartek, na których miał szczegółowo rozrysowane wykresy i wzory. To było – zdaniem profesora Susłowa – rozwiązanie zagadki śmiechu. Mnie jednak widok tych tajemniczych linii i znaczków bynajmniej nie rozbawił. I dobrze. Trzeba mieć kiepski humor, żeby zrozumieć, skąd się bierze dobry.

Według rosyjskiego fizyka śmiech to w największym skrócie wynik błędów w obróbce informacji, jakie przetwarza nasz organizm. Weźmy dla przykładu dowcip o „kliniku”. Każde słowo, które go buduje, ma kilka bądź nawet kilkanaście znaczeń. Mózg początkowo bierze pod uwagę wszystkie, ale w miarę opowiadania dowcipu wybiera z nich te najbardziej prawdopodobne. Tworzą – jak to zgrabnie ujął profesor Susłow – „trajektorię w przestrzeni znaczeń”. Dzieje się to podświadomie i szybko, bo do naszej świadomości musi dotrzeć już gotowy produkt. To dlatego „klinika” pojawia się w niej jako „duży szpital”. Gdybyśmy rozważali świadomie wszystkie warianty znaczeń, mielibyśmy kłopoty ze zrozumieniem jakiegokolwiek zdania.

Chroń nas, śmiechu, przed pasożytami

Dowcip polega na tym, że prawdziwa okazuje się inna trajektoria znaczeń niż ta, która dotarła do naszej świadomości. Wychodzi to na jaw całkowicie niespodziewanie. – Mózg, jak się okazało, wzbudził nie te komórki nerwowe, które trzeba. Musi je teraz szybko wyciszyć, rozproszyć ich energię – wyjaśnia fizyk. – Trzeba ją jednak tak wyrzucić, by nie zakłócała rozumowania. Inaczej mogłyby powstać myśli pasożytnicze. Energia jest więc przerzucana do tych neuronów, które zawiadują ruchem mięśni. I to zwykle tych, których ruch nie przeszkadza w funkcjonowaniu organizmu. To dlatego najpierw zaczynają drgać mięśnie gardła, szyi czy szczęk, a nie nóg lub rąk. I to jest właśnie śmiech.

Śmiechu warta jest jednak nie tylko gra słów (i nie każda gra słów). Równie dobrze bawić może nieprzewidziana zmiana znaczenia całej sytuacji. Jak w dowcipie o bękarcie: „Podczas podróży po swoich włościach książę zobaczył mężczyznę niezwykle do niego podobnego. Zapytał go więc: »Czy twoja matka nie pracowała może w naszym pałacu?«. »Nie – odparł mężczyzna – matka nie. Ale pracował tam mój ojciec«”. – Również łaskotki nas śmieszają, bo mózg wciąż myli się przy wzbudzaniu komórek nerwowych. Tu dotyczą, nie tutaj, a właśnie, że tutaj, nie, nie tutaj – profesor Susłow próbuje się sam połaskotać. Bezskutecznie. – Nie da się samego siebie połaskotać – wyjaśnia od razu – bo miejsce dotyku musi być niespodziewane, musi zaskoczyć mózg. A my przecież wiemy doskonale, które miejsce zamierzamy za chwilę połaskotać. Z tego samego powodu nie śmieszają nas znane dowcipy. Mózg odpowiednio wcześniej wzbudza właściwe neurony i nie pojawia się kłopot z pozbyciem się nadmiaru energii. Ale bawi nas sytuacja, gdy ktoś niespodziewanie wpada do wody. Albo gdy klaun rusza się tak, że nigdy nie wiemy, w którą stronę pójdzie i którą kończyną pomacha.

Algorytm profesora Susłowa to wie. By jednak powstał gotowy program komputerowy, potrzeba zespołu

i.
ludzi, którzy wpiszą do pamięci wszystkie możliwe znaczenia słów – tak jak to robi nasz mózg. Jednak na ich zatrudnienie potrzeba sporo pieniędzy.
Ale przecież dobry żart tynfa wart.

Wojciech Mikołuszko
"Przekrój" nr 16/2008